Nr. 260. Kraków, wtorek 22 września 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 21 września.

Gmina wobec robotników.

Na ostatniem posiedzeniu krakowskiej rady miejskiej uchwalono podwyższyć podatki konsumcyjne od wódki i piwa. Nie tajono się z tem, że jedynym celem tych podatków jest pomnożenie dochodów gminy, kosztem kieszeni ubogich warstw pracujących.

Gmina ma deficyt. Kto go ma pokryć? Naturalną odpowiedzią na to pytanie byłoby: ci, których stać na to, a więc bogaci. Tymczasem równie jak w państwie i kraju, tak i w gminie panuje zasada, że pieniądzy na cele publiczne mają dostarczyć ubodzy. Cały system podatkowy, ba nawet cały system społeczny w tem się mieści. Postaramy się to wytłómaczyć:

Kto pracuje? Klasa robotnicza. Kto żyje z tej pracy? Klasa robotnicza i klasa posiadająca, a nie pracująca; ale ta ostatnia ciągnie lwią część dochodów z pracy klasy robotniczej i żyje dostatnio, w dobrobycie, korzystając z dobrodziejstw kultury, robotnikom zaś płaci tylko t. zw. płacę roboczą, z której klasa robotnicza żyć musi w nędzy. Są jednak pewne ogólne potrzeby, które wszyscy pokrywać powinni, a to w tej mierze, jak z ogólnego dobra korzystają. Ale w rzeczywistości pokrywa je klasa robotnicza ze swych płac. Nakłada się bowiem podatki pośrednie na środki żywności (podatki czynszowe także do tych podatków pośrednich doliczyć należy, bo właściciele domów odbijają je sobie na lokatorach) i konsumenci muszą te podatki płacić. Podatki bezpośrednie odgrywają tak w budżecie państwowym i krajowym, jak i w budżecie gminnym niesłychanie małą rolę. Państwo, kraj i gminę utrzymują podatki pośrednie, płacone przez szerokie masy ubogiej ludności.

Wynika z tego, że obywatele „szanowni", „zasłużeni", „kochający nasz prastary gród", nie pracując, zarabiają dużo i na cele tego miasta płacą śmiesznie mało, a biedacy pracujący zarabiają mało i utrzymują gminę prawie wyłącznie swoimi środkami.

Co gmina robi z tymi pieniądzmi wyciśniętymi z ubogich? Utrzymuje np. bruki, aby eleganckie panie i panowie nie walali swoich modnych trzewików w błocie. Zbudowała teatr, do którego ubodzy robotnicy chodzić nie mogą. Przerobi obecnie stary teatr na gmach dla konserwatoryum i towarzystwa muzycznego, z którego koncertów oczywiście ubodzy korzystać nie będą. Takich przykładów moglibyśmy naliczyć więcej. Mógłby nam ktoś zarzucić, że przecież i dla ubogich gmina coś robi i wskazać na t. zw. „dobroczyność" gminną. Ale pojęcie „dobroczynności" jest takie, że bogaci mają dobrze czynić ubogim. Jeżeli zaś ubodzy dostarczają środków gminie na tę „dobroczynność" (jaka to „dobroczynność", o tem na razie nie wspominamy), to właśnie mowy tu być nie może o jakiejś „dobroczynności".

Rezultat jest ten, że bogaci rozkoszują się dziełami poetów w teatrze, udają „opiekunów ubogich", a pieniądzy na to wszystko daje uboga klasa robotnicza.

„Taki już jest zwyczaj", — powiedział szczerze radca miejski dr. Szarski, a w innych słowach powiedział to samo także dr. Ponikło.

„Taki już jest zwyczaj", że na kieszenie ubogich zwala się ciężary „wspólne". I nikogo to nie oburza, nikt nie protestuje przeciw temu, nikt nie wstydzi się tego, bo „taki już jest zwyczaj". Tow. posła Daszyńskiego nie było na tem posiedzeniu rady miejskiej, bo wypadło ono na czas jego objazdu po prowincyi, i zaraz znać było, że brak tego, który jest sumieniem tej rady. Nie ozwał się w radzie płomienny protest przeciw nowemu obciążeniu kieszeni ubogiej ludności, natomiast faryzeusze nie zawahali się twierdzić, że przecież alkohol jest szkodliwy dla zdrowia, więc należy go opodatkować... Taki radca sądowy Muczkowski oświadczył się za tym podatkiem dlatego, że więzienia zapełniają się dzięki zbrodniom i występkom, których przyczyną jest alkoholizm; i to mówił człowiek z patentem na inteligencyę, nie rumieniąc się ze wstydu, nie czując, że on sam jako radca miejski bawi się w „ojca miasta", gospodarującego pieniądzmi płynącemi z wódki, że jako „miłośnik Krakowa", z tych pieniędzy otrzymuje subwencye na drukowanie swoich prac o zabytkach historycznych tego miasta, że głosując za podwyższeniem podatku od wódki, sam wyraża wolę, by gmina miała więcej dochodu z tego źródła, by zatem więcej niż dotąd pieniędzy przepijano, by on i jego koledzy z rady mieli więcej pieniędzy na „dobrą gospodarkę gminną".

Zresztą dr. Ponikło i dr. Szarski wyraźnie oświadczyli wśród objawów zgody ze strony całej rady, że jedynym celem podwyższenia podatku od wódki i piwa jest przysporzenie dochodów gminie. Nie uczują tego nowego obciążenia ci radcy, którzy (mimo szkodliwości alkoholu) zalewają się codziennie u Wenzla, ale uczują je dotkliwie szerokie masy, dla których alkohol jest częstokroć jedynem „użyciem" w życiu, którym zaszczepił chorobę alkoholizmu dzisiejszy ustrój opierający się na wyzysku, ciemnocie i... podatkach od wódki.

Nie ulega więc kwestyi, że gminę utrzymuje klasa pracująca, która jest wprost przez gminę wyzyskiwana, by tylko na rzecz gminy nie uszczuplić klasie posiadającej dochodów lokowanych po kasach i bankach, trwonionych na wystawne życie, dających godności i wpływy. Za to klasa pracująca usunięta jest od rządów gminy. Pieniądzmi gminnymi, wyciśniętymi z ubogich, gospodarzą bogaci. Robotnicy nie mają prawa wyborczego do rady miejskiej. I nikomu to na myśl nie przyszło z tych, którzy na robotników nowy ciężar nałożyli. Dojrzali są robotnicy do płacenia, a czyż do rządzenia są niedojrzali? Wyciska się z nich podatki, a potem się mówi, że to tłuszcza pijaków. Między pijaństwem klas posiadających a pijaństwem klas ubogich jest ta właśnie różnica, że pierwszym nie przeszkadza ono wcale zasiadać na ławach radzieckich, a przeciw drugim kuje się z niego obelgę rzucaną całej klasie, tworzącej kulturę i utrzymującej społeczeństwo i gminę, klasie robotniczej, aby upozorować pozbawienie tej najliczniejszej klasy ludności prawa wyborczego w gminie.

Robotnicy, z których się bez ceremonii drze skórę, gdy idzie o załatanie deficytu gminnego, upomną się o należne im prawo wyborcze do rady miejskiej.

37 abonentów!

Tegoroczna „polska debata" na kongresie niemieckiej socyalnej demokracyi wypadła dla pani Róży Luksemburg wprost zabójczo. Wszystkie jej frazesy, wszystkie mowy i pisma, wszystkie histerye, uprawiane przez tę szczególną „Polkę" i jeszcze szczególniejszą „socyalistkę" — cała orgia nienawiści, wlokąca się za tą osóbką od Zurychu po wszystkich kongresach niemieckich i międzynarodowych, wreszcie cały szwindel, robiony przez nią w środkowej Europie na temat bankructwa socyalizmu polskiego, a zwycięstwa jakoby kierunku pani Róży Luksemburg wśród polskiego proletaryatu — wszystko to pękło nagle, jak bańka mydlana w świetle krótkiego bardzo sprawozdania komisyi kontrolującej poznańskiej:

Dla informacyi komunikuje Wam niżej podpisana komisya rewizyjna, że przy dokonanej rewizyi ksiąg „Gazety Ludowej" stwierdzono, **że pismo to ma tylko około 40, ściśle 37 płatnych abonentów.** Z pozdrowieniem partyjnem" (następują podpisy).

Tak musieli wreszcie zgodnie z prawdą napisać sami niemieccy towarzysze z Poznania!

Przypomina to nam szwindle pani Róży, uprawiane dawniej przed każdym kongresem międzynarodowym. Oto na parę tygodni przed kongresem pojawiał się zazwyczaj jeden numer jakiegoś pisma, nazywający się szumnie „organem" jakiejś partyi, na której czele stała zawsze pani Róża Luksemburg...

Za pomocą kilkudziesięciu franków tumaniono potem na kongresie socyalistów europejskich, że socyalizm polski już upadł, a na jego miejsce wystąpiła Róża Luksemburg, zmieniająca swą skórę wedle koloru państwa zaborczego, w którem żyje naród polski. Więc w Rosyi była „organicznie wcieloną" do jednej z partyj rosyjskich, w Prusach była „polskc-niemiecką", tylko z Austryą jakoś nie mogła sobie dać rady i pocieszała świat tem, że socyaliści polscy w Austryi nie są wcale socyalistami.

Sposoby te częściowo zawodziły, częściowo osiągały jednak cel, bo pani Roża ma tę specyalną wymowę upartych osób, od których ludzie „dla świętego spokoju" chcą się jak najprędzej odczepić.

Aż przyszła kreska na tę oszukańczą robotę. Po stwierdzeniu przez towarzyszów polskich i niemieckich w Poznaniu, że protegowany Róży, Kasprzak, jest zwyczajnym oczajduszą, że kandydat jej, Gogowsky, zdyskredytował ruch zupełnie, wykryto wkońcu, że za całym krzykiem Róży, za subwencyą 2600 marek, za tytułem „Gazety ludowej" kryje się **37 abonentów**! I to w ożywionym czasie olbrzymiego ruchu wyborczego. Cyfra ta przypomina nam głosy naszych szlacheckich posłów w Galicyi, którzy także mówią o tem, iż są „przedstawicielami" narodu polskiego...

W świetle tej niesłychanej blagi wprost chorobliwym jest ton arogancki ostatniego paszkwilu, wydanego „do ogółu socyalistów polskich" przed zjazdem w Dreźnie, gdzie rzuca się pani Róża jak nieprzytomna na socyalistów polskich za to, że nie chcieli podpisać jakiegoś protokółu tajnego, w któ-

WALKA REWOLUCYJNA

POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu.

8)

Drugą trzecią część składa się do banku państwa i w końcu roku sumę całą, otrzymaną z całego okręgu celnego, dzieli się pomiędzy urzędników komorowych i oficerów straży pogranicznej. Wreszcie reszta idzie do skarbu. Naturalnie za rzeczy, które nie mogą być sprzedane, w rodzaju na przykład bibuły, rząd wydaje osobną nagrodę.

Z tego małego opisu wnosić można, że pogranicze rosyjskie jest stale na stopie wojennej. Więcej, tam stale wojna się toczy, rzeczywista wojna — ze szczękiem broni, z wystrzałami, zasadzkami, fortelami wojennymi i, co najsmutniejsza, z ofiarami w ludziach. Z jednej strony walczy rząd, z drugiej wszystko, co w Rosyi jest kontrabandą. Nie trzeba myśleć, że tą kontrabandą są tylko towary, że je tak nazwę, polityczne. Przeciwnie, przedewszystkiem są to najzwyklejsze wartości użytkowe — spirytus, cygara, koronki, zegarki, chemikalia i t. d., słowem rzeczy, produkowane za granicą i obłożone przez rząd wysokiem cłem. Kontrabanda polityczna stanowi w tej powodzi zwyczajnego szwarcownictwa znikomo małą część i dopiero w ostatnich czasach rząd zwrócił na nią baczniejszą uwagę, nie stosując zresztą względem niej żadnych nowych środków obrony, a walcząc z bibułą tak samo, jak walczy z cygarem lub płócienkiem.

Kto jednak jest zwycięzcą w tej wojnie? Cyfry, przytoczone w poprzednim rozdziale, dowodzą, że w tym wypadku zwycięża nie silniejszy. Lecz w jaki sposób to się odbywa? Przypuszczam, że każdy z nieznających dobrze stosunków pogranicznych przedstawia to sobie tak, jak ja to sobie wyobrażałem narazie po owej nocy, spędzonej w nadgranicznej drodze. Gdym myślał o transportach bibuły, śniły mi się przekradania się przez lasy, tajemnicze szmery borów, niespodziane spotkania ze strażą graniczną i tym podobne rzeczy, przypominające nieco opowiadania Coopera lub Mayne-Reida.

Lecz dosyć jest przemieszkać na pograniczu czas pewien, by się pozbyć tej romantyki. Co do mnie, zacząłem się jej pozbywać bardzo prędko. W kilka dni po opisanej drodze w młocarni u ojca coś się zepsuło. Okazało się, że jest to drobnostka, jakieś śrubki, które się połamały przy robocie. Wiejski kowal nie mógł tego naprawić, do miasta było daleko, natomiast granica i pruskie miasteczko były blizko. Byłem przy tem, jak ojciec otrzymał od kowala odpowiedź, że naprawa przechodzi jego uzdolnienie fachowe, i jak ojciec rzekł:

— Trzeba posłać do Prus.

Sądziłem, że ojciec poszle konie za granicę i zaproponowałem, że mu to załatwię, byle mi wystarał się o półpasek.

— Eh, nie warto, mnie to potrzebne jak najprędzej, poszlę Bartłukajtisa szwarcować, ten mi jutro przyniesie.

— Więc on te śrubki będzie szwarcował?

— Naturalnie! — odpowiedział ojciec — i tybyś je szwarcował, bo przecie z temi głupiemi śrubkami nie pójdziesz do urzędu celnego. Oho! zaczep ich tylko, zapiszą stosy papieru z powodu tych paru śrubek i ja i oni stracimy na to mnóstwo czasu. Poco to komu potrzebne! A Bartłukatjis tak chodzi nieledwie codzień do Prus po spirytus. Przy okazyi załatwi i mój interes ze śrubkami.

Tak się też stało. Bartłukajtis nazajutrz już dostarczył nowe śrubki, zrobione przez porządnego pruskiego rzemieślnika.

Wkrótce przekonałem się, że „głupie śrubki" nie są wyjątkiem. Czy we dworach, czy w chatach włościańskich wszystkie przedmioty, będące produktami fabryk i warsztatów, pochodzą z Prus i doszły rąk swych właścicieli bez pośrednictwa urzędów celnych. Oprócz tego raz po raz spotykałem takich Bartłukajtisów, chodzących codzień do Prus i załatwiających te lub owe interesy swych współobywateli. Prusy — to obce państwo, oddzielone od imperyum cara podwójną linią straży pogranicznej — wciskało się najwyraźniej w posiadłości rosyjskie, mącąc czystość idei ściśle odgraniczonego państwa. Była to Rosya, lecz pod wielu względami i Prusy.

Ba, gdyby tylko Prusy! Rozpytując okolicznych chłopów, dowiedziałem się, że znają oni Amerykę daleko lepiej, niż swój kraj rodzinny. Wielu chłopów żmudzkich nie wiedziało nic o Wilnie i Kownie, nawet o swem powiatowem miasteczku Rosieniach. Natomiast od niejednego usłyszałem opis Nowego Jorku lub Chicago, podróży po morzu i warunków pracy w fabrykach i kopalniach amerykańskich. Za każdym razem pytałem chłopa, czy brał paszport na wyjazd z kraju i najregularniej, zamiast odpowiedzi, widziałem pogardliwe wzruszenie ramion, mające oznaczać: „Ktoby się tem głupstwem zajmował!" I w tym więc wypadku granica z jej paszportami, cłami i kłopotami nie istniała dla tych ludzi.

Później w swoich wędrówkach zwiedziłem pogranicze w różnych miejscach. Bywałem na granicy pruskiej i austryackiej i tam, gdzie granica jest mokrą, to jest, gdzie granicę stanowi rzeka lub strumień, i tam, gdzie na granicy są miasta lub miasteczka, czy też przeciwnie, stanowią ją mało zaludnione bory — wszędzie spostrzegałem ten zanik granicy dla mieszkańców pogranicznych, tę poufałość i maltretujący stosunek względem surowych, nieledwie wojennych przepisów granicznych.

Powszechne chodzenie ścieżkami nieprawnemi, przestępstwa, chociaż drobne, lecz epidemiczne i stale się powtarzające, wyrobiły pewnego rodzaju solidarność w mieszkańcach pogranicza. Istnieje tam nieustanny spisek, chociaż niezorganizowany i milczący, lecz pomimo to obowiązujący do solidarności wszystkich przeciw prawu i przeciw tym, co pilnują granicy. Naturalnie taka solidarność ogromnie ułatwia wojnę z „zielonymi".

Jeden z towarzyszów, który dłuższy czas prowadził na pograniczu interes partyjny, opowiadał mi o faktach, dowodzących poczucia tej solidarności.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rymby się wyrzekli niepodległości Polski, i że nie uznali za rozkaz najwyższy każdego życzenia pojedynczych nawet członków zarządu partyi niemieckich towarzyszów.

Tymczasem sam referent zarządu tow. Gerisch oświadczył dwukrotnie, że w protokóle był błąd (*„in dem Protocoll ist nun ein Irrtum unterlaufen“, „unser Protocoll, das ein Irrtum enthielt“*), a o owym tajnym protokóle sam publicznie powiedział: „sprawa wygląda podejrzanie“ (*„das Ding sieht verdächtig aus“*), na co usłyszał z szeregów kongresu słowa: „bardzo słusznie!“

Tak samo przyznał tow. Gerisch, że okólnik wydany do organizacyi Śląska i W. Ks. Poznańskiego był jego osobistem zapatrywaniem się na sprawę. (*„Est ist ein Irrtum, wenn das Rundschreiben als eine Erklärung des Parteivorstandes bezeichnet wird“*).

Słowa te i daty kazałyby każdemu socyaliście polskiemu, nawet wśród zwolenników p. Luksemburg, bodaj siedzieć cicho. I tylko ona mogła po tem wszystkiem nazwać naród polski „rzekomo uciśnionym“ (*„angeblich unterdrückt“*), tylko ona popełnić mogła niesmaczne dowcipy na temat swojej polskości wobec tak wielkiego kongresu.

Niktby z pewnością nie wziął za złe pani Luksemburg, że stała się Niemką i że pracuje wśród towarzyszy niemieckich; Niemcy sami mogliby ten nowy nabytek bardzo rychło ocenić krytycznie. Ale narzucanie się jej przy każdej sposobności, jako wroga socyalizmu polskiego wśród niesmacznych i ordynarnych dowcipów na koszt swego własnego ludu, jest czemś nawet dla nie-Polaków wstrętnem. Posłuchajmy, co o niej pisze wiedeńska „Arbeiter-Zeitung“:

„Mowa tow. Luksemburg była tak bez rozwagi (*einsichtslos*), jak zwykle mowy tej damy, która lubi narzucać się — zupełnie niepowołana — na stróża międzynarodowego charakteru Polaków“.

A kiedy kongres, zajęty swemi sprawami, przyjął wniosek jej, by pochwalić postępowanie zarządu i — przejść do porządku dziennego, t. j. aby się pozbyć sprawy, wówczas sami towarzysze z Poznania nadesłali list, w którym oświadczają, że ubolewają nad takiem załatwieniem sprawy i że Luksemburg fałszywie kongres informowała!

Zdaje nam się, że dojadła ona już szczęśliwie wszystkim, co stanowi może największy powód jej chluby. Ale każdy rok czyni ją dla proletaryatu polskiego ilością tak znikomą, że wszystkie obrzydliwe epizody przez nią wywołane w naszem życiu partyjnem, wywołają już chyba tylko uśmiech pogardy dla tej wykolejonej przez nienawiść, a tak krzykliwej osoby.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

KONGRES
niemieckiej socyalnej demokracyi
w Dreźnie.

Sprawozdanie z działalności parlamentarnej.

Szczegółowy referat tow. Stadthagena o działalności frakcyi socyalno-demokratycznej w parlamencie berlińskim wywołał krótkotrwałą dyskusyę, dotyczącą głównie inicyatywy prawodawczej. Niektórzy mówcy zarzucali frakcyi, że w zbyt słabym stopniu korzysta ze swego prawa pod tym względem. Referent wszakże jaskrawo podkreślał, że nie należy tego prawa przeceniać. Na dowód przytoczył, że od r. 1900 frakcya wniosła 15 projektów ustawodawczych, ale żaden z nich nie przyszedł pod obrady, albowiem sprawami Izby kierują dotąd nie posłowie socyalno demokratyczni, lecz większość burżuazyjna, która w obawie przed żywiołami rewolucyjnymi usiłuje nawet coraz bardziej ograniczać prawo inicyatywy przedstawicieli ludowych. Rola frakcyi jest wyłącznie opozycyjna, a w tej dziedzinie wykazuje wciąż pomyślniejsze rezultaty, chociażby dlatego, że energiczna krytyka przedłożeń rządowych częstokroć pobudza nawet inne stronnictwa do sympatyczniejszych wystąpień.

Punkt ten załatwiono przyjęciem następującej uchwały:

„Kongres wyraża frakcyi jednomyślne i najzupełniejsze uznanie i podziękowanie za przedsięwzięte środki parlamentarne w celu zwalczenia taryfy lichwiarskiej, a zwłaszcza za energiczne zastosowanie t. zw. obstrukcyi“.

Międzynarodowy kongres w Amsterdamie w r. 1904.

Po kilku wstępnych słowach przewodniczącego tow. Singera, który nawoływał do możliwie licznego obesłania najbliższego kongresu międzynarodowego, tow. Klara Zetkinowa uzasadniła wniosek, domagający się postawienia na porządku dziennym tego kongresu kwestyi zdobycia prawa wyborczego dla kobiet.

Następnie tow. Molkenbuhr w niedługim wywodzie przedstawił konieczność poruszenia przez międzynarodowe biuro socyalistyczne sprawy ubezpieczenia robotników. Jest to rzecz tem donioślejsza, że od kilku lat kwestyą tą zajmują się międzynarodowe niesocyalistyczne konferencye i że odnośny projekt Milleranda we Francyi, pomimo socyalistycznego autorstwa, w sposób najbardziej krzywdzący pozbawia prawa do ubezpieczenia zamieszkałych we Francyi cudzoziemców. Kończy mowca przedłożeniem wniosku, aby kwestya ta była postawiona na porządku dziennym zjazdu międzynarodowego.

Zarówno wniosek Zetkinowej, jak Molkenbuhra zostały przez kongres przyjęte.

Taktyka partyjna.

Z kolei przychodzi pod obrady najważniejszy punkt tegorocznego kongresu niemieckiej demokracyi socyalnej. Z ogólnem zagadnieniem stanowiska taktycznego partyi ściśle związane są sprawy niezwykłej ważności aktualnej, jak stosunek podczas wyborów do innych stronnictw, dalej kwestya wiceprezydentury w parlamencie, która niedawno jeszcze tak intenzywnie podsycała namiętności najrozmaitszych publicystów partyjnych, i wreszcie liczne propozycye zawyrokowania o dążnościach „rewizyonistycznych“.

Pierwszy zabiera głos tow. Bebel. Charakteryzuje on obecne położenie polityczne Rzeszy niemieckiej. Po sukcesie wyborczym partyi socyalno-demokratycznej, której głosy wzrosły o 43·7%, podczas gdy ludność w tym samy przeciągu czasu wykazuje zaledwie przyrost 8-procentowy, stronnictwa klas posiadających, bez różnicy reprezentowanych przez nie kierunków w sprawach poszczególnych, stanęły wobec konieczności podania sobie rąk w celu zgodnego zwalczania wspólnego wroga. Wprawdzie socyaliści nie mają potrzeby obawiać się poważnego zamachu na równość wyborczą — rękojmią nieudania się wszelkiego takiego zamachu jest 3 milionowa cyfra wyborców socyalistycznych, ale bądź co bądź trzeba się liczyć z faktem, że pomimo powiększenia liczby swoich członków frakcya socyalno-demokratyczna w parlamenie i nadal pozostanie mniejszością odosobnioną, nie mogącą wywierać pozytywnego wpływu na bieg ustawodawstwa. Poza tem polityka ekonomiczna rządu jest obecnie bardziej reakcyjna niż kiedykolwiek. Nowe ciężary podatkowe, wojskowe i inne wciąż się mnożą, a możliwem jest to głównie dzięki przez strach spowodowanej potulności całej prawicy parlamentarnej, która absolutnie liczyć się nie chce z tem, że przy trwającem po dziś dzień przesileniu przemysłowem w państwie, nadmierne wysyssanie siły płatniczej ludu może się skończyć katastrofą.

Wszystkie te względy aż nazbyt dosadnie przemawiają za zachowaniem dotychczasowej taktyki partyjnej, która zawsze była rewolucyjną i taką pozostać musi. „Żadnych zasadniczych ustaw przeprowadzać nie możemy, bo nie mamy do tego dostatecznej większości w parlamencie“. Tymczasem t. zw. „rewizyoniści“ przychodzą z hasłem utemperowania się. Odkąd Bernstein wydał swoją osławioną broszurę, coraz częściej stykamy się z próbami sprowadzenia naszej taktyki na drogę „millerandyzmu“. Kompromisy wyborcze z stronnictwami burżuazyjnemi, uchwalanie budżetów w niektórych sejmach południowych, a nareszcie żądania byśmy wybrali z pośród siebie wiceprezydenta Izby, chociażby ten był zmuszony z pokłonami chodzić do dworu — oto są zasadnicze rysy polityki „rewizyonistycznej“, mającej najgorętszego rzecznika praktycznego w Vollmarze. Zachowywanie się rewizyonistów w ostatnich czasach pociągnęło za sobą wybuch niepowstrzymywanej radości w prasie burżuazyjnej, która słusznie upatruje w dążnościach do złagodzenia naszej taktyki kompletne sprzeniewierzenie się naszym tradycyom rewolucyjnym. Żądaniem socyalnej demokracyi w stosunku do obecnego systemu państwowego jest giąć albo łamać. Co giąć się nie daje, to musimy łamać. — Wkończu Bebel ironizuje mądrość stanu rewizyonistów. Nie posądza on ich o brak szczerości i ofiarności w działaniu praktycznem, ale znając ich błędy, gorąco nawołuje do niepoddawania się ich zwodniczej agitacyi.

Przeciwwagą wywodów tow. Bebla była niemniej obszerna przemowa tow. Vollmara.

Wybitny ten przywódca socyalnej demokracyi w Bawaryi, który reprezentuje reformatorską stronę niemieckiego socyalizmu, starał się przekonać słuchaczów, że nadużywany wyraz „rewizyonizm“ nie zawiera żadnego znaczenia realnego. W potężnej partyi nie może nie być najrozmaitszych kierunków taktycznych, które jednakże w niczem nie przeszkadzają jedności zasad i celów. Taktyka nie jest czemś skrzepłem, raz na zawsze ustalonem. Zmienia się ona często i zmieniać się musi. Na całym szeregu przykładów z dziejów niemieckiej socyalnej demokracyi ilustruje mówca ciągły „rewizyonizm“ taktyczny. Samo wejście do parlamentu i udział w jego pracach — nie były-ż „rewizyonizmem“? A kompromisy wyborcze z stronnictwami burżuazyjnemi czyż są wymysłem bernsteinowców, czyż raczej nie praktykują się oddawna?

W dążeniu do jednego celu różnić się możemy w szczegółach. „Każdy wedle swoich sił może na swojem miejscu skutecznie działać... Każdy służy partyi wedle swego pojmowania... Odmiennie postępować musimy w okręgach przemysłowych niż w okolicach chłopskich, odmiennie na północy niż na południu“. Rewizyonizm tak, jak go pojmuje Bebel i „profesor partyjny“ Kautsky, wcale nie istnieje. Czy marksiści, czy bernsteinowcy — wszyscy jesteśmy socyalnymi demokratami i to jest najważniejsza. Mówca stanowczo przestrzega przed przyjęciem „antyrewizyonistycznego“ wniosku Bebla, Singera i Kautsky'ego.

Precz z przywilejami wyborczymi.

Przegląd polityczny.

Walka o powszechne, równe prawo wyborcze. Z prasy prowincyonalnej notujemy następujące uwagi „Nowego Głosu przemyskiego“:

„Najwyższe ciało prawodawcze kraju, winno być obrazem wszystkich dążeń i prądów politycznych w kraju, trybuną wolną wszystkich politycznych stronnictw i dążności, wyrazem wszelkich tendencyj i opinij. Jedynie sejm powyższym warunkom odpowiadający, może podołać wielkiemu zadaniu prowadzenia kraju i całej ludności drogą rozwoju i postępu, gdyż taki sejm tylko byłby tętnem i sercem całej ludności, oddźwiękiem jej myśli i dążeń, w takim tylko sejmie musiałaby cała ludność uznać nie tylko formalnie legitymowanych, ale istotnych swoich przodowników i reprezentantów.

Należy więc sejm złączyć niejako z ludnością dla której jest przeznaczonym, wytworzyć między nimi związek organiczny, ludność kraju musi mieć świadomość, że ten sejm to kość z jej kości, to krew z jej krwi. Tym węzłem łączącym ludność z jego reprezentantami, są wolne wybory, oparte na szerokiej podstawie.

A w tym względzie właśnie, sposób powstawania i składu sejmu jest u nas najbardziej reakcyjnym. Wybory do sejmu są bowiem dotąd i pośrednie i jawne i spaczone wysokim cenzusem podatkowym.

Ci, którzy prawią o wyodrębnieniu Galicyi i niewczesne hasło, nie znajdujące w potrzebach naszych obecnej doby uzasadnienia, w siłach naszych poparcia, a u ludności zrozumienia, głoszą z perfidyą zapożyczoną i podpatrzoną od moskiewskich sąsiadów, jeżeli na seryo myślą o stworzeniu gruntu pod szerszą autonomiczną organizacyę kraju, powinniby pierwsi przyłożyć ręki do reformy wyborczej do sejmu. Nie uwierzy bowiem nikt przedtem, że dobrze będzie ludności i że stosunki społeczne należycie się ułożą, a kraj politycznie i ekonomicznie się rozwinie, gdy jako najwyższa władza pozostanie sejm krajowy z odpowiedzialnym przed nim namiestnikiem i rozszerzoną kompetencyą.

Faktem bowiem jest, że wszystkie zdobycze wolnościowe i rozszerzenie zakresu uprawień politycznych otrzymuje ludność z Wiednia, a posłowie sejmowi wcale nie myślą zastosować się do wymagań czasu i potrzeb kraju, lecz jako „beati possidentes“ utrzymaniem przestarzałej ordynacyi wyborczej salwują sobie mandaty, a dotychczasowej większości tem samem dalsze rządy. Wszak ta sama ludność, która wiedeńskiej radzie państwa zawdzięcza rozszerzenie praw wyborczych, zniżenie cenzusu wyborczego, w pewnym zakresie nawet wybory bezpośrednie i tajne, powiedzieć sobie musi, że do sejmu własnego kraju dostęp dla niej zamknięty, a prawo wyborcze uszczuplone i utrudnione jawnością, pośredniością wyboru i ciasnem kołem uprawnionych do wyboru. Toteż trybuna sejmowa nie jest u nas terenem starć wszystkich odcieni i stronnictw politycznych w kraju, a gdy w kraju nieraz huczą burze sprzecznych poglądów, w sejmie niema dla nich ani ujścia, ani oddźwięku, ani możności wyrównania.

A więc otwórzcie wrota tym, których w sejmie niema, a których on właściwie ma przedstawiać, aby stał się tem czem być powinien, rzeczywistą a nie formalną tylko reprezentacyą całej ludności kraju.

Otwórzcie wrota sejmu szerokim warstwom ludności, panowie posłowie, dajcie reformę wyborczą do sejmu opartą na bezpośredniem, tajnem, wolnem głosowaniu i rozszerzonem prawie wyborczem, a wtedy sejm zyska zaufanie ludności i wzrośnie w znaczenie“.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie robotników krawieckich w Krakowie odbyło się przy dość licznym udziale członków organizacyi w niedzielę, 20 września o 10 rano. Po przemówieniach tow. Mieczysława Bobrowskiego i tow. Tadeusza Regera uchwalono następujący wniosek, uzasadniony krótko przez tow. Włocha: „Zgromadzeni w dniu 20 września krakowscy robotnicy krawieccy, z uwagi, że tylko wielka, całe państwo obejmująca organizacya zawodowa, może przynieść robotnikom korzyści realne, uchwalają przystąpić bezzwłocznie do austryackiego związku krawców i pokrewnych zawodów, wzywają równocześnie krajowe stowarzyszenie krawców we Lwowie, aby również w myśl uchwał krajowego zjazdu krawieckiego do związku tego przystąpiło.“

Dla tych, którzy w zgromadzeniu sami udziału nie wzięli, podajemy krótko, że: 1) wpisowe do związku państwowego wynosi 40 h., jednakowoż towarzysze, którzy do organizacyi już należą, przy przystąpieniu do związku wpisowego nie płacą; 2) wkładka wynosi dla mężczyzn tygodniowo w I klasie 44 h., w II klasie 30 h.; istniejące dotychczas dwie inne klasy z dniem 1 marca 1904 zostają zniesione; 3) na fundusz cennikowy oprócz tego opłaca każdy towarzysz tygodniowo 2 h.; 4) prawa członków są a) po sześciomiesięcznem należeniu do stowarzyszenia pomoc prawna, b) po 52 tygodniach zapomoga dla chorych po 1 k. dziennie przez 140 dni w roku, dodatek na koszta pogrzebowe 40 k., c) po 52 tygodniach zapomoga dla podróżnych 2 h. od kilometra, razem 40 k. w jednym roku, d) koszta przesiedlenia dla ofiar ruchu. Ponadto w razie przystąpienia większej ilości towarzyszów polskich do związku, związek dostarczał im będzie bezpłatnie odpowiedniego pisma zawodowego.

Co się tyczy dotychczasowych członków grupy krajowego stowarzyszenia i stowarzyszenia krakowskiego, to ci, aż do chwili uzyskania praw w związku, otrzymywać będą w razie potrzeby zapomogi z funduszów nagromadzonych w dotychczasowej organizacyi. W tym celu majątek nie zostanie przelany do związku i pozostanie w samorządzie krakowskich towarzyszów, którzy mają także zamiar krakowskie stowarzyszenie miejscowe utrzymać i nadal przy życiu dla udzielania zapomóg nadzwyczajnych w wypadkach, które wykraczają po za ramy statutowe związku. Na miejscowe potrzeby pozostawia związek grupom po 6 h. od każdej wkładki i od wpisowego.

Z literatury i sztuki.

Z drukarni P. P. S. w Londynie, wyszedł Nr. 8 „Kuryerka zakordonowego i zagranicznego“. W numerze tym wprowadzona została nowa rubryka „Carstwo rosyjskie“, której przeznaczenie redakcya tak określa: „Od N-ru niniejszego zaczynamy w „Kuryerku“ dawać krótkie opowiadania i o ruchu rewolucyjnym i o stosunkach w Rosyi i w ziemiach podbitych przez carat — z wyjątkiem Polski i Litwy“.

Londyńska księgarnia polskiej partyi socyalistycznej (Józef Kaniowski. 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.) wydała drugi katalog wydawnictw własnych i innych posiadanych na składzie. Katalog ten jest znacznie obszerniejszy od pierwszego.

W trzeciem wydaniu wyszła znana broszura agitacyjna W. Brackego „Precz z socyalistami“. Cena 15 h.

W seryi żargonowych broszurek wyszedł życiorys Ferdynanda Lassalla opracowany z polskiego przez J. Hartmanna. Broszura ta jest ozdobiona pięknym portretem Lassalla. Cena 15 h.

Z sali sądowej.

Echa strejku budowlanego we Lwowie. Piszą nam ze Lwowa: Tegoroczny strejk budowlany odbił się już dwukrotnie echem w tutejszej sali sądowej, gdzie się toczyły rozprawy o gwałt publiczny, popełniony rzekomo przez strejkujących robotników budowlanych.

Onegdaj toczyła się przed zwykłym trybunałem karnym rozprawa przeciwko robotnikom budowlanym Antoniemu i Jakóbowi Kozakiewiczom oskarżonym o gwałt publiczny popełniony przez to, że podczas strejku budowlanego w maju b. r. napadli na pracującego przy budowie na Kleparowie murarza Bernarda Sochackiego, przeszkadzali mu w robocie i przy tej sposobności rzekomo obili.

Po przeprowadzonej rozprawie zasądził trybunał Antoniego Kozakiewicza na cztery zaś Jakóba Kozakiewicza na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

W miniony piątek znowu stawali przed zwykłym trybunałem karnym robotnicy budowlani Szczepan Krzyżanowski i Stanisław Zagórski, również oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego przez to, że w dniu 19 maja b. r., a więc w czasie, w którym w mieście naszem trwał w całej pełni strejk robotników budowlanych, wpadli do lokalu Towarzystwa sług św. Zyty i odgrażając się przeszkadzali innym murarzom, zajętym tamże przy naprawianiu kuchni.

Po przeprowadzonej rozprawie adw. dr Leser w ciętem przemówieniu zbijał wywody prokuratora, wykazując całą bezpodstawność aktu oskarżenia. Trybunał przychylając się do wywodów obrońcy, wydał wyrok, mocą którego uwolnił oskarżonych od zarzutu zbrodni gwałtu publicznego zasądził obu tylko za przekroczenie § 3 ustawy koalicyjnej i to Krzyżanowskiego na ośm, zaś Zagórskiego na cztery dni zwykłego aresztu.

Jak można dopuścić się przekroczenia z § 314 u. k.? Paragraf ten brzmi: „Kto bez przewidzianej w § 312 obrazy wmięsza się aby jednej z wymienionych tam osób przeszkodzić w wykonywaniu jej urzędu lub służby lub w wykonaniu rozkazu władzy, dopuszcza się przekroczenia, za które ma być ukarany aresztem od jednego dnia do miesiąca“.

Tow. dr. Anzelm Mosler został oskarżony przed sądem powiatowym w Buczaczu za rzekome podawanie więźniom żyżnomierskim tytoniu o przekroczenie § 314. Jednakowoż nawet sąd w Buczaczu nie mógł się dopatrzeć w zarzuconym tow. Moslerowi czynie istoty karygodnego czynu i uwolnił go. Zastępca prokuratoryi w Buczaczu wniósł wprawdzie odwołanie, lecz prokurator stanisławowski cofnął je, wskutek czego sąd apelacyjny w Stanisławowie zatwierdził wyrok uwalniający.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 września. 1814. Początek kongresu wiedeńskiego. — 1873. Kongres robotniczy w Londynie. — 1895. Demonstracye robotników wiedeńskich za powszechnem prawem wyborczem; atak policyi. — 1901. Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi.

Teatr miejski w Krakowie.
Wtorek: „Publiczna tajemnica", komedya w 3 aktach P. Wolffa.
Środa: „Hamlet", tragedya w 5 aktach W. Szekspira (popularne).
Czwartek: „Klub kawalerów", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Hugonoci" (Krwawe gody), tragedya w 5 aktach A. Lindnera przekład A. Urbańskiego.
Niedziela: „Hugonoci".

O szkołę wieczorną terminatorów. Wydział krajowy i rada szkolna krajowa (sekcya III przemysłowa) wydały rozporządzenie, by nauka w wieczornych szkołach przemysłowych dla terminatorów rozpoczynała się o godzinę wcześniej, niż dotąd, t. j. by trwała od godz. 6 do 8, zamiast od 7 do 9. Rozporządzenie to, zupełnie słuszne, umotywowane jest względami pedagogicznymi i moralnymi. Ale majsterkowie krakowscy są ogromnie oburzeni na to rozumne i słuszne rozporządzenie. Żal im, że wyzysk terminatorów zmniejszy się o godzinę. Więc zwołali na dzisiejszy wieczór do sali cechu rzeźników zgromadzenie, które przeciw temu rozporządzeniu władz ma zaprotestować. Ukaże się na tem zgromadzeniu w całej pełni barbarzyństwo Kosobudzkich różnego kalibru.

Od robotników w magazynach wojskowych w Podgórzu otrzymujemy następującą odpowiedź na sprostowanie, umieszczone niedawno w „Naprzodzie". Prawdą jest, że w magazynach wojskowych w Podgórzu istnieje przeciążenie pracą. Dawniej przy przenoszeniu worków z mąką z jednego spichlerza do drugiego, pracowały zawsze dwie partye, z których jedna znosiła worki na dół a druga wynosiła je do góry. Obecnie ten sam robotnik musi wór z mąką znieść z jednego spichlerza nieraz z wysokości trzeciego lub czwartego piętra, przenieść na przestrzeni 150 kroków do następnego spichlerza i znów wynieść na tę samą wysokość, razem po 108 stopniach. Prawdą jest, że często każą w jednym dniu zrobić 800 worków, t. j. zboże do worków zesypać, przeważyć, zaplombować i w stosy ułożyć. Wody do picia niema, a nikt wody ze sobą przynosić nie będzie. Przynoszą niektórzy kawę z domu na śniadanie lub na obiad, która jednak nie może zastąpić świeżej wody do picia. Dnia 18 sierpnia zapowiedziano robotnikom, że na cesarskie imieniny nie będzie się robić i oczywiście nikomu nic nie zapłacono, pomimo, że w innych magazynach wojskowych, jak n. p. w Wiedniu i w Tarnowie również na cesarskie imieniny nie robi się, lecz robotnicy zostają zapłaceni za ten dzień.

Rozmaici dozorcy, kaprale, führerzy itd. rządzą każdy na swoje kopyto i znęcają się nad robotnikami w najdokuczliwszy sposób. Szczególniej celuje pod tym względem kapral **Dworzak**, który radzi robotnikom, aby się żywili „tartem drzewem, jak to dawniej robili Polacy". Nie lepsi są oficyał **Walisz** i kontrolor **Dworzak**, którzy wprost oświadczają, że „póty będą mordować robotą, aż wszyscy pouciekają".

Barbarzyński lekarz. W niedzielę 20 b. m. zgłosiła się do krakowskiego szpitala św. Łazarza pewna starsza kobieta z bardzo silnymi bólami w nodze. Lekarz ordynujący kazał jej czekać od godziny 9 rano do 4 po południu, a w końcu oświadczył jej: „Nie zbadam cię, na złość, masz wiedzieć, że i ja mam święto!" Nie pomogły żadne zaklęcia ze strony chorej, która bardzo cierpiała. Taksamo postąpił tenże lekarz z pewną kobietą z Ludwinowa, matką 4 dzieci, chorą na zapalenie płuc. Barbarzyńskie to postępowanie lekarza oddajemy pod sąd opinii publicznej.

Sąd krajowy karny w Krakowie rozesłał listy gończe za niejakim Fabianem Wolakiem z Łąkty dolnej (pow. bocheński), podejrzanym o to, że w nocy z 2 na 3 sierpnia b. r. zamordował w Czułowie na Śląsku pruskim niejakiego Franciszka Ujejskiego, robotnika leśnego z Kamienicy (pow. Bochnia). Wolak natychmiast po zaszłym wypadku morderstwa zbiegł z Prus w niewiadomym kierunku.

Kronika pożarów. Z Krasiczyna donoszą, W sobotę o godz. 2 po południu wybuchł tutaj groźny pożar, który dzięki ratunkowi straży pożarnej krasiczyńskiej i przemyskiej nie przybrał groźnych rozmiarów. Spłonęły tylko 3 domy mieszkalne, 4 zabudowania gospodarskie i brogi z plonami. Szkoda bardzo znaczna. Pożar powstał skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Z Jaryczowa Nowego donoszą: W tych dniach wybuchł w Rudańcach pożar, który zniszczył 13 gospodarstw włościańskich. Szkoda wynosi około 22.600 K.

Z Mikołajewa nad Dniestrem donoszą: Dzieci, bawiąc się zapałkami, wznieciły w sobotę po południu pożar w pobliskiej wsi Drohowyże. Ofiarą pożaru padło około 40 zagród włościańskich. W akcyi ratunkowej wzięły udział straże pożarne: zakładu dla sierót hr. Skarbka, c. k. stadnin rządowych i mikołajowska. Szkoda bardzo znaczna była we większej części ubezpieczona.

Kradzież planów mobilizacyjnych. Ze Stanisławowa donoszą, że podług rezultatów śledztwa dotychczasowego kradzieży planów mobilizacyjnych w tamtejszej kancelaryi dywizyi kawaleryi miał się dopuścić w towarzystwie drugiego sprawcy b. sierżant 20 p. obr. kraj. Bodnar, który w roku 1877 dopuścił się kradzieży listu pieniężnego, zawierającego 8000 K i zbiegł na Bałkan. Bodnara miano widzieć na tamtejszym bruku przed kilku tygodniami. Dochodzenia na miejscu prowadzi audytor wojskowy w towarzystwie komisarza policyi Łysakowskiego ze Lwowa przy pomocy dwu agentów.

Żandarmi strzegą całości państwa. Gdy plany mobilizacyjne w Stanisławowie leżały zupełnie niestrzeżone, żandarmi w inny sposób bronili całości państwa. Oto pewien żandarm, któremu nie podoba się uchwała parlamentu z roku 1867 co do swobody zakładania stowarzyszeń, nęka robotników dziennych Murhala, Paraczija i Gramiaka i spisuje z nimi protokóły w sprawie jakiegoś tajnego stowarzyszenia. Osoby te bowiem jako proponenci wniosły do namiestnictwa podanie o zatwierdzenie statutu stowarzyszenia robotników dziennych. Radzimy wszystkim osobom napastowanym przez żandarmów, aby nie dawały żadnej odpowiedzi, lecz powoływały się na to, że odpowiadać będą w sądzie. Pp. żandarmom zaś radzimy, aby pilnowali planów mobilizacyjnych, co jest daleko ważniejsze niż troska o robotników dziennych.

Nad Wisłą czuwa straż. Pod tym nagłówkiem donoszą „Nowiny" stanisławowskie: Nie zawsze czujność władz policyjnych jest tak niedołężną, jak gdy idzie o plany mobilizacyjne. Potrafi ona bronić interesów armii w sposób idealny. Oto tow. Herman **Wallach** za okrzyk wydany w czasie powrotu ze zgromadzenia w ubiegłą niedzielę przed koszarami przy ul. Trzeciego maja: „Niech żyją nasi bracia w koszarach", z którego to okrzyku zrobiono dziwnym sposobem „precz z militaryzmem", zasądzony został przez praktykanta starostwa p. Ostrowskiego na podstawie „Prügelpatentu" z r. 1854 na 14 dni aresztu. Jest to najwyższy wymiar kary.

W Kasie musi być porządek. P. Rettinger zrobił prędko porządek w Kasie chorych. Oto na jego doniesienie 3 robotnicy piekarscy Engel, Teciak i Vogel zasądzeni zostali przez komisarza Maszkowskiego na podstawie patentu z r. 1854 za nieprzyzwoite zachowanie się w lokalu Kasy na 5, 8 i 8 dni. Przez 8 lat nie można było zrobić porządku w Kasie chorych, ale gdy doprowadzeni do rozpaczy prości ludzie w słowach, których zresztą nie pochwalamy, ale wyraźnie ganimy, dali wyraz swemu rozgoryczeniu, w ciągu 3 dni sprawiedliwości stało się zadość. Za nieprzyzwoite zachowanie się kara prędko spadła. Kiedyż spadnie kara za nieprzyzwoite fałszowanie ksiąg i list wyborczych? Czułość powinna być równomierna. Rekursy podatkowe leżą latami, depesze z zapłaconą odpowiedzią w pilnych sprawach wyborczych, gdzie nieraz idzie o los człowieka leżą latami, podania o koncesye leżą latami, nawet zapytania o „moralność" kandydatów adwokatury, chcących wstąpić na rok sądowy leżą po 6 miesięcy, ale sprawa tow Wallacha, który w niedzielę o 6 krzyknął, we wtorek rano, a więc w ciągu 36 godzin była załatwioną. W tym krótkim czasie zrobiono specie facti, oskarżenie, rozprawę, przesłuchanie świadka, oskarżonego i wyrok. Rzeczywiście „Geschwindigkeit ist keine Hexerei".

Konferencya pisarzy gminnych. W sali posiedzeń rady powiatowej lwowskiej odbyła się w niedzielę po południu konferencya sekretarzy i pisarzy gminnych, zwołana w sprawie poprawy ich bytu. Po dłuższej dyskusyi uchwalono wybrać komitet, który ma się zająć zwołaniem ogólnego wiecu galicyjskich sekretarzy i pisarzy gminnych.

Niebezpieczny dr Adler. W niedzielę miał przemawiać na zgromadzeniu w Dreźnie tow. dr Adler z Wiednia, na temat „socyalna demokracya a reforma socyalna". Przewodniczący stowarzyszenia wyborców został jednak wezwany do radcy rządowego Kötta, który mu oświadczył, że tylko dla kongresu zrobił wyjątek, lecz na publicznem zgromadzeniu nie pozwoli przemawiać cudzoziemcowi.

Masowe samobójstwo zwierzchności gminnej z powodu defraudacyi. Z Budapesztu donoszą, iż w gminie **Peszcz** w południowych Węgrzech popełniła samobójstwo cała zwierzchność gminna z powodu defraudacyi. Onegdaj rano popełnił je sędzia gminny **Potoczkay**: szwagier jego, kasyer gminny **Mikulay**, dowiedziawszy się o tem, zastrzelił się. Wójt popełnił również zamach samobójczy, lecz uratowano mu życie.

Zarządzone natychmiast szkontrum kasy wykazało, iż gmina przez szereg lat okradaną była przez swych zwierzchników, którzy ukrywali defraudacye zapomocą fałszowania ksiąg kasowych.

Na przyjazd cara do Libawy. W Libawie bawili niedawno car i carowa, zwiedzając roboty portowe. Miasto, jak zwykle bywa w takich razach, przyozdobiono flagami, festonami i... szpiclami (tych ostatnich sprowadzono z Petersburga kilka wagonów pod wodzą podpułkownika policyjnego Spiridonowa). Dla równowagi taką samą ilość „podejrzanych jednostek" zamknięto do więzienia, a że w niem stale brakuje wakansu, musiano wynająć dla ulokowania nowych przybyszów pewne gmachy prywatne. Nie brakowało i humorystycznego „intermezzo". Z Paryża nadszedł jakiś „tajemniczy" telegram z niezrozumiałymi znakami, po części nawet szyfrowany — na nazwisko niejakiego Smirnowa. Cała falanga przyjezdnych szpiclów przysięgła się naraz jak wściekły, polane ukropem. Smirnow nieobecny... Może się ukrył... Smirnow znalazł się, chodzi w mundurze inżynierskim. (Oho, rewolucyoniści chętnie przebierają się w mundury oficyalne!). Wreszcie kapitan żandarmski Mezencew dowiaduje się, iż ów Smirnow jest autentycznym inżynierem, a „tajemniczy" telegram zawiera — warunki firmy francuskiej w sprawie robót portowych, które dla utrzymania sekretu wobec konkurentów podano w formie tak „alarmującej".

Na wypadek wojny. Do wydziału Izby lekarskiej nadeszło z prezydyum magistratu krakowskiego następujące ogłoszenie: „W myśl reskryptu namiestnictwa we Lwowie z dnia 24 sierpnia 1903 r. L. 111.230 zawiadamia się niniejszem P. T. lekarzy, mieszkających w Krakowie, iż komenda I-go korpusu potrzebować będzie na wypadek wojny pewnej liczby lekarzy cywilnych, nie mających już obowiązku służenia w pospolitem ruszeniu, do wykonywania czynności lekarskich w stałych wojskowych zakładach sanitarnych, położonych w Krakowie lub poza Krakowem, za wynagrodzeniem miesięcznem 186 koron, wolnem pomieszkaniem i zwrotem kosztów podróży. Magistrat wzywa niniejszem wszystkich lekarzy, nieobowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu, którzyby byli skłonni podjąć się wykonywania powyżej przytoczonych czynności, aby w najbliższych dniach zechcieli zgłosić się w godzinach urzędowych do V. wydziału magistratu, celem podpisania odpowiedniej deklaracyi".

Samobójstwo w szpitalu. W tutejszym szpitalu św. Łazarza zaszedł onegdaj, trzeci już w przeciągu miesiąca, wypadek samobójstwa. Mianowicie przebywający na oddziale chorób wewnętrznych wyrobnik Józef **Kumala**, rzucił się z okna miejsca ustępowego, skutkiem czego, mimo natychmiastowej pomocy, niebawem zmarł. Kumala był chory na serce i na raka w żołądku.

Nieszczęśliwy wypadek na weselu. W Filipowicach odbyć się miał dnia 24 czerwca b. r. ślub włościanina Józefa Gąsiorowskiego z Jadwigą Świeszkówną. Grono weselne wyszło już z domu, spiesząc do kościoła. Na przedzie szła muzyka, za nią panna młoda, prowadzona przez drużbów, w tyle zaś pan młody i reszta zaproszonych gości.

Gdy orszak cały wszedł w ciasny wąwóz, którędy prowadziła droga, drużba Stanisław Kłosowski, nie mogąc iść razem z panną młodą, puścił ją naprzód, a sam szedł w tyle. Mając przy sobie rewolwer nabity, chciał wystrzelić na wiwat pannie młodej; w tym celu skierował lufę do góry i miał już pociągnąć za cyngiel, gdy wtem pośliznął się, ręka mu opadła, rewolwer wypalił, a kula trafiła Świeszkównę w łopatkę tak nieszczęśliwie, iż po 5 minutach zmarła.

Skutkiem tego stanął Kłosowski w sobotę przed zwykłym trybunałem, oskarżony o występek z § 335, oraz o przekroczenie noszenia broni bez zezwolenia władzy. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Kłosowskiego na 6 tygodni ścisłego aresztu z postem co tydzień. Skazany wyrok przyjął.

Rozruchy w Hucie Laury przed sądem bytomskim.

Wyrok.

W ostatnich dwóch dniach rozprawy stronniczość sądu w traktowaniu świadków i oskarżonych dochodziła wprost do cynizmu.

Żaden z przesłuchanych świadków nie zeznał nic takiego, co mogłoby sądowi dać materyał do oskarżenia.

Kiedy obrońca adw. Steinitz wobec korzystnych zeznań świadków żądał wypuszczenia z więzienia śledczego oskarżonego **Lehnerta**, sąd wniosek ten odrzucił.

Jeden ze świadków **Wilhelm** zeznał, że stary **Korfanty** mówił do ludzi, że „**byłoby lepiej, gdyby ludzie do domów się rozeszli**".

Zeznanie to stoi w jaskrawej sprzeczności z zeznaniami radcy policyjnego **Mädlera**, który na podstawie zeznań, gwałtem wymuszonych (jak już sądownie stwierdzono) z nieletniego chłopca Woźnicy, obwiniał Korfantego o namawianie do oporu.

Fałszywe donosy Mädlera zostały nadto jaskrawo oświetlone zeznaniami Wojtynkówny. Mädler twierdził mianowicie, jakoby Wojtynkówna zeznała przed nim, iż małoletni Woźnica mówił jej, że stary Korfanty namawiał do oporu. Otóż Wojtykówna pod przysięgą stwierdziła, że czegoś podobnego do Mädlera nie mówiła.

Obrońca **Steinitz** po trzykroć ponawiał swój wniosek o uwolnienie **Lehnerta**, motywując go tem, że jedyny świadek obciążający **odwołał swe zeznania**. Sąd za każdym razem wniosek ten odrzucił.

Natomiast nakazał trybunał uwięzić na sali oskarżonego **Stattnika**, na podstawie zeznań 11-letniego chłopca, który co chwila wikłał się w zeznaniach. Gdy jeden ze świadków chciał wykazać, iż chłopiec ten mówi nieprawdę, przewodniczący nie **pozwolił mu mówić**.

Wkońcu postępowania dowodowego mnóstwo świadków, którzy zeznawali niekorzystnie, zmieniało lub odwoływało swe poprzednie zeznania. 23 świadków trybunał nie zaprzysiągł, motywując to, że są „**podejrzani**", iż brali udział w rozruchach.

W czwartek nastąpiły wywody prokuratora i obrońców. Prokurator żądał dla wszystkich oskarżonych razem około 64 lat więzienia.

Obrońcy w ciętych przemówieniach wykazywali na podstawie zeznań świadków niewinność oskarżonych. Ogłoszenie wyroku odroczono do soboty.

Bytom, 20 września. W procesie w sprawie zajść w Hucie Laury zapadł wczoraj wieczorem następujący **wyrok**: Jeden oskarżony został zasądzony na **trzy lata**, 9 na **2—2½** roku, 10 na **1—1½** roku, Korfanty (ojciec) na **1 rok i 6 miesięcy**, Korfanty (syn) na **9 miesięcy**, redaktor „Górnoślązaka" Wiek na **2 lata**, inni oskarżeni na 6 miesięcy do 2 tygodni; 6 oskarżonych uwolniono.

TELEGRAMY

Rozkaz cesarza do armii.

Budapeszt, 20 września. Wczoraj w południe zjawiło się sześciu posłów z partyi niezawisłości u hr. Apponiego, aby imieniem tego stronnictwa wyrazić życzenie zwołania sejmu przed dniem 23 b. m. Posłowie ci oświadczyli, że w akcyi tej chcą pozostawić kierownictwo partyi liberalnej. Wybitni członkowie partyi liberalnej zbierają się wieczorem na konferencyę, chcą jednakże powziąć uchwałę dopiero po porozumieniu się z hr. Khuenem. Gdyby partya liberalna nie chciała podjąć inicyatywy w kwestyi zwołania sejmu, partya niezawisłości dziś lub jutro sama wręczy prośbę z żądaniem zwołania go.

Izba panów.

Wiedeń, 20 września. Cesarz zamianował ks. Alojzego Schönburg-Hartenstein wiceprezydentem Izby panów na czas trwania sesyi rady państwa, w miejsce zmarłego hr. Hoysa.

Sejmy.

Czerniowce, 20 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu poseł dr Onciul ponownie przedłożył wniosek nagły w sprawie założenia banku krajowego i żądał odczytania statutów. Poseł Onciul i inni członkowie zjednoczenia wolnomyślnego przeszkadzali zapomocą wniosków nagłych i długich mów przejściu do porządku dziennego, żądając ze strony Rumunów i Polaków zapewnienia, że nie będą przeszkadzali weryfikacyi wyboru posła Onciula i grożąc, że w przeciwnym razie nie dopuszczą zapomocą obstrukcyi do prac sejmu. Zapowiedzieli też **obstrukcyę** w razie, gdyby nie przyjęto **reformy wyborczej** przed budżetem krajowym za r. 1904. Po jednomyślnem przyjęciu wniosku nagłego w sprawie wyboru komisyi dla reformy wyborczej, obrady odroczono do godz. 6 wieczór.

Bregencya, 20 września. Sejm przedarulański przerwał wczoraj swe obrady. Następne posiedzenie zostanie ogłoszone dopiero po ukończeniu obrad rady państwa.

Berno (morawskie), 21 września. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu morawskiego młodoczesi przedłożyli wniosek nagły domagający się wystosowania adresu do cesarza, jako też wniosek nagły w sprawie **zmiany ordynacyi wyborczej** do sejmu morawskiego. Komisya, której powierzono pierwszy wniosek nagły ma w przeciągu 8 dni zdać sprawozdanie.

Wojna w Macedonii.

Konstantynopol, 20 sierpnia. Doniesienia z Zofii, jakoby na bułgarskiem terytoryum pogranicznem Küstendil i Dubnicy zebrało się 20.000 Macedończyków w zamiarze przekroczenia granicy, nie znajdują te wiary.

Konstantynopol, 21 września. Doniesienia o mobilizacyi 4, 5 albo 6 korpusu są nieprawdziwe. Wczoraj odbyła się nadzwyczajna rada ministeryalna, która zajmowała się bieżącemi sprawami.

Depesze konsularne donoszą z Beyrutu, że wiadomość o usunięciu tymczasowego walego Nasima-baszy wywołała panikę. Podnoszą konieczność pozostania Nasima-baszy w Beyrucie.

Zgodne depesze konsularne z rozmaitych miejscowości stwierdzają coraz większe rozluźnienie karności, zwłaszcza wśród albańskich redyfów z pierwszej i drugiej klasy, oraz o licznych wykroczeniach redyfów i baszybozuków.

Walka z klerykalizmem.

Paryż, 20 września. Prezydent gabinetu Combes polecił państwowemu zakładowi ciemnych, aby wydalono stamtąd zakonnice i zastąpiono je świeckim personalem.

Dymisya Chamberlaina.

Edynburg, 20 września. Premier Balfour udał się wczoraj do Palmoral, aby królowi złożyć sprawozdanie o sytuacyi parlamentarnej. Jak słychać stoi to w związku z zmianami w gabinecie.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).